

MARGINESY

# Anna

Annie wydawało się, że złapała Pana Boga za nogi, kiedy w wieku 22 lat wychodziła za mąż za Adama. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała, inteligentny, bystry, opiekuńczy... Dawał jej oparcie i mobilizował – miała więc wszystko to, czego brakowało dziewczynce wychowywanej po śmierci matki przez samotnego ojca. Anna zaczęła wymarzone studia artystyczne, imprezowała, spotykała się z koleżankami – jej życie upływało bez trosk i zmartwień. Niedługo po ukończeniu studiów podjęła pracę w kawiarni znajomych, która nie przynosiła jej wielkich pieniędzy, ale Anna nie narzekała. Poza tym pieniądze nigdy nie były jej potrzebne – o wszystko troszczył się w końcu Adam. Mieli ładny i nowy domek na przedmieściu, a Anna – wszystko to, czego zapragnęła. Wakacje, buty, książki, nowe ciuchy, perfumy... Przez lata była ograniczana przez bardzo oszczędnego ojca z minimalistycznym podejściem do życia i teraz wreszcie czuła się wolna i szczęśliwa.

Sześć lat po ślubie pojawiła się Marysia – córka Anny i Adama. Gdy dziewczynka była mała, większość obowiązków związanych z jej wychowaniem spadła na Annę. Ona jednak nie narzekała – w końcu zajmowanie się małym dzieckiem było czystą przyjemnością, a Adam w tym czasie naprawdę dużo pracował, właściwie wychodził o świcie i wracał około północy. Ance nigdy nawet nie przeszło przez myśl, że jej idealny mąż mógłby ją zdradzać lub w jakiś inny sposób oszukiwać. Nigdy go nie sprawdzała, nie grzebała w jego rzeczach, nie wypytywała... Może gdyby to czasem zrobiła, w odpowiednim momencie zorientowałaby się, w jak wielkie problemy przez wiele miesięcy wplątywał się Adam. Jego firma zaważyła kilka zleceń, wpadła w potężne długi, które Adam chciał łączyć pieniędzmi z kolejnych projektów, które jednak nie wypalały. Zdołowany zaczął pożyczać pieniądze – najpierw od znajomych, potem od banków, a na końcu, gdy stał się niewiarygodny dla wszystkich innych, od zwykłych oszustów. Sprawa stawała się beznadziejna, jednak Adam nie miał odwagi niszczyć słodkiego życia zakochanej w nim żony i o niczym jej nie mówił. Tworzył także pozory – ciągle przelewał na jej konto gotówkę, która pozwalała na utrzymanie poziomu życia, do którego przywykła. Nieświadoma lawinowo narastających problemów męża Anna nie rezygnowała z bankietów, drogich sukienek, najlepszej kosmetyczki i spa... Przez kolejne lata Anna miała się zastanawiać, jak to było możliwe, że nic nie zauważyła. Po prostu pewnego dnia odebrała telefon ze szpitala, do którego przywieziono Adama, jednak już na miejscu okazało się, że mimo szybkiej akcji ratunkowej mężczyzna zmarł. Prawdopodobnie był to zawał, nie wykluczano jednak, że wspomogły go środki, które tego dnia Adam przyjął w nadmiarze.

Świat Anny runął w jednej chwili. Dwa tygodnie po pogrzebie – kiedy po telefonach z propozycjami pomocy nie było już śladu – poczuła, że została całkowicie sama. Ona i długi męża, znajomi, od których przez długi czas pożyczał pieniądze, ich niespłacone kredyty. Bank zajął samochody i część ich wspólnego majątku. Anna uświadomiła sobie, że nieuchronna staje się także sprzedaż ich domu, w którym była przez lata tak szczęśliwa... Przez kolejne tygodnie zajęła się wyprzedają wszystkich rzeczy, które – jak sądziła – miały pewną wartość. Pozbyła się swoich ubrań, biżuterii, sprzętu muzycznego, kolekcjonerskich edycji książek i płyt... Zdobyte w ten sposób pieniądze były jednak śmiesznie małe. Po dwóch miesiącach Anna zdecydowała się w końcu sprzedać dom, a większość pieniędzy przeznaczyła na spłatę długów. Zostało jej niewiele, akurat tyle, żeby wynająć z córką małą kawalerkę w starej kamienicy. Kolejnym problemem było to, że Anna w zasadzie nigdy wcześniej nie pracowała. Znajomi, którzy tak gorliwie oferowali swoją pomoc, nagle ucichli, a ona podjęła pracę ekspedientki w odzieżowej sieciówce dla młodzieży, w której jeszcze rok temu sama by nic nie kupiła.

Kiedy pół roku później Anna powoli stawała na nogi i przyzwyczajała się do tego, czym stało się jej życie, nagle pojawiła się matka Adama. Kobieta do tej pory nie za bardzo interesowała się rodziną syna, a na jego pogrzeb nie zdążyła dojechać z wakacji, które spędzała w Afryce. Z niezrozumiałych dla Anny powodów teraz chciała się jednak zbliżyć do swojej wnuczki. Jak się okazało po pewnym czasie – chciała także odebrać małą Marysię jej matce. Zrozpaczoną Annę czekały liczne przejścia w sądzie, gdzie teściowa dowodziła, jak bardzo jej wnuczka jest nieszczęśliwa i jak ona, w przeciwieństwie do jej matki, mogłaby się nią odpowiednio zająć. Mimo że na nic zdały się te próby, teściowa Anny na dobre stała się częścią jej życia – wielokrotnie doprowadzała ją do płaczu, wytykając błędy. Zapewniała jednak tak potrzebne Annie pieniądze, które miały być przeznaczone tylko na rzeczy dla wnuczki i z których później bardzo skrupulatnie synową rozliczała, znajdując kolejne powody do upokarzania jej.

Właśnie wtedy zdarzyło się coś, co całkowicie zmieniło bieg wydarzeń. W trakcie jednej ze swoich licznych wycieczek matka Adama poznała bogatego Duńczyka i całkowicie się w nim zakochała. Nie wiadomo, czy to właśnie to zmieniło jej podejście do synowej, czy może raczej chciała zrobić dobre wrażenie na nowym chłopaku – w każdym razie odtąd skończyły się upiorne telefony, zastraszanie Anny i wydzielanie pieniędzy dla wnuczki. Po kilku miesiącach zakochana kobieta postanowiła razem z narzeczonym przeprowadzić się na jakiś czas do Indii, a przed wyjazdem zaproponowała Annie, by ta przeprowadziła się do jej apartamentu... Zleciła jej także opiekę nad należąca do niej niewielką kwiaciarnią, jednym z wielu biznesów, które prowadziła.

Jak się później okazało – matka Adama odnalazła w Indiach spokój duchowy i postanowiła, że będzie dalej podróżować. Przez kolejne lata nie wracała do kraju, za to co jakiś czas przysyłała synowej i wnuczce drobne prezenty. Anna z kolei odzyskała spokój dzięki wyprowadzce teściowej, a po jakimś czasie także dzięki temu, że zniknęła duża część jej najważniejszych problemów.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Ruszyła zimowa karuzela

Coraz bliżej do kalendarzowej zimy, choć na razie jakieś większe opady śniegu się u nas nie zapowiadają. Listopad okazał się sympatycznym miesiącem, jeśli chodzi o pogodę. Z kolei w innych europejskich regionach zrobiło się już... białe – mam na myśli niektóre regiony Skandynawii, gdzie spadło już sporo śniegu. Wreszcie ruszyła narciarska rywalizacja w biegach i skokach w ramach zawodów o puchar świata i odbyły się pierwsze zawody, w których startowali nasi reprezentanci.

## BIEGI

Na zaśnieżonej i dobrze przygotowanej trasie w szwedzkiej miejscowości Gaellivare odbyły się pierwsze biegi zaliczane do klasyfikacji pucharu świata – czołówka narciarek rywalizowała w biegu na dystansie 10 km stylem klasycznym. Z dużym zainteresowaniem oczekiwano tego biegu, który miał ujawnić stopień przygotowania najlepszych zawodniczek do nowego sezonu.

Nas najbardziej interesował oczywiście występ Justyny Kowalczyk. Pamiętamy przecież, że po zakończeniu poprzedniego sezonu nasza biegaczka przeszła operację kolana. Potem była intensywna rehabilitacja, a następnie treningi i pierwsze starty. Justyna Kowalczyk kilkanaście dni wcześniej wzięła udział w zawodach w Finlandii, gdzie wygrała jeden bieg. Najważniejszy jest jednak udział w biegach zaliczanych do klasyfikacji pucharu świata. Nic więc dziwnego, że sympatycy Justyny Kowalczyk z zainteresowaniem oczekiwali na jej występ. Początek biegu był nie najgorszy, jednak im bliżej było końca dystansu, tym Justyna biegła wolniej i ostatecznie została sklasyfikowana na 27. pozycji. Na takim miejscu polska zawodniczka już dawno nie ukończyła biegu. Co to oznacza? – można zadać sobie takie pytanie. Po tym biegu nie pokuszę się o pesymistyczne przepowiednie – operacja i okres rehabilitacji na pewno bowiem utrudniły jej przygotowania do pucharowych startów. Dlatego sądzę, że nasza zawodniczka postanowiła sprawdzić, w jakiej jest aktualnie dyspozycji. Nie biegła więc na siłę, nie forsowała tempa. Po prostu chciała się sprawdzić w walce z najlepszymi. Taki jest mój wniosek, ponieważ uważam, że po długiej i intensywniej rehabilitacji organizm Justyny musi, mówiąc kolokwialnie, dojść do siebie.

Po biegu Justyna Kowalczyk powiedziała, że ta trasa nigdy jej nie leżała. Poza tym wiele zawodniczek zaskoczyło ją dobrym przygotowaniem, niemniej jednak takiej wpadki już dawno nie zaliczyła. Nasza biegaczka przenosi się teraz do Kuusamo w Finlandii, gdzie odbędą się kolejne biegi w ramach pucharu świata. Po kolejnych treningach powinno być coraz lepiej.

Bieg wygrała Marit Bjoergen, wyprzedzając Therese Johaug (obie Norwegia) i Kikkan Randall (USA). Można zatem śmiało powiedzieć, że w obecnym sezonie rywalizacji ton będą nadawać Norweżki. Dużo do powiedzenia będą również miały Szwedki. Poza tym należy zwrócić uwagę na Rosjanki, które w tym biegu pokazały niezłą dyspozycję.

Poza Justyną Kowalczyk w biegu startowały jeszcze dwie Polki. Sylwia Jaśkowiec uplasowała się na 44. miejscu, a Paulina Maciuszek na miejscu 54. Odbył się także bieg sztafetowy 4 x 5 km. Wygrały go, jak nietrudno było przewidzieć, Norweżki, a Polki sklasyfikowane zostały dopiero na 12. pozycji. W naszej sztafecie, obok wyżej wymienionych zawodniczek, biegła jeszcze Kornelia Kubieńska.

## SKOKI

Pucharowe konkursy w skokach narciarskich rozpoczynały się jak dotąd w fińskich miejscowościach Kuusamo i Lahti, gdzie pogoda nie była jednak dla skoczków zbyt łaskawa. Obecny sezon pucharowy postanowiono więc rozpocząć w Norwegii, a dokładnie na skoczniach olimpijskich w Lillehammer. W konkursach nie zabrakło naszych skoczków, którzy jednak niczym się nie wyróżnili. Krótko mówiąc – Polacy spisali się słabutko.

W pierwszym konkursie na średniej skoczni tylko dwóm naszym zawodnikom udało się zakwalifikować do drugiej serii, nie potrafili jednak włączyć się do walki o czołowe miejsca. Maciej Kot zajął 25. miejsce, a Kamil Stoch uplasował się na 30. miejscu. Nasi pozostali zawodnicy sklasyfikowani zostali na miejscach: 34. (Dawid Kubacki), 36. (Piotr Żyła) i 44. (Krzysztof Miętus).

Jeszcze słabiej spisali się nasi zawodnicy w drugim konkursie na dużej skoczni. Do drugiej serii zakwalifikował się tylko Krzysztof Miętus, który sklasyfikowany został dopiero na 26. miejscu. Pozostali Polacy zajęli miejsca: 36. (Kamil Stoch), 42. (Piotr Żyła), 44. (Dawid Kubacki), 45. (Bartłomiej Klusek) i 47. (Maciej Kot).

Nie takich wyników oczekiwali sympatycy skoków narciarskich. Nie ukrywał rozczarowania prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner. W wywiadzie telewizyjnym powiedział, że jest zaskoczony nie tylko dalekimi miejscami naszych skoczków, ale także formą, jaką zaprezentowali. Momentami miało się wrażenie, że nie wiedzą, jak mają skakać. A przecież właściwie przygotowawali się do sezonu. Wszystko mieli zapewnione, tak jak życzył sobie tego trener kadry. Należy się poważnie zastanowić nad dalszym planem treningów i startów. Bo w takiej dyspozycji jak w Lillehammer nie ma czego szukać na innych skoczniach świata. Po kolejnych konkursach w fińskim Kuusamo należy podjąć konkretne decyzje.

Trochę inaczej brzmią słowa trenera kadry Łukasza Kruczka, który w rozmowie z dziennikarzem Przeglądu Sportowego stwierdził: „Wielkich błędów nie popełnili zawodnicy, ale brakowało metrów. Technicznie wyglądało to jednak nie najgorzej, chociaż jeszcze nie trafiali z odbiciem. Analizujemy wszystko. Rozważamy też, czy na wyniki nie miały wpływu nowe kombinезony”.

Oba konkursy przebiegały pod dyktando Austriaków i Norwegów, chociaż pierwsze zawody wygrał Niemiec Severin Freund. Wyśmienitą dyspozycją, szczególnie w drugim konkursie, błysnął Gregor Schlierenzauer, który wygrał, zaliczając tym samym 41. zwycięstwo w konkursie o puchar świata. Można więc powiedzieć, że goni Fina Mattiego Nykaena, który triumfował w pucharze świata 46 razy. Myślę, że w tym sezonie Austriak prześcignie Fina w zwycięstwach.